DZIENNIK WARSZAWSKI.

Czwartek $\frac{3}{15}$ Marca 1855 roku. **№ 71.** Jutro Ś. Cyrjaka Djakona. Wschód słoń. o god. 6 min. 15. — Zachód o g. 6 m. 4.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Onegdaj także po tutejszych Świątyniach PAŃSKICH, mieszkańcy Warszawy, dopełniali przysięgi na wierność NAJJAŚNIEJSZEMU ALEXANDROWI II, CESARZOWI Wszech Rosji KRÓLOWI Polskiemu, oraz JEGO CESARSKIEJ WYSOKOŚCI NAJJAŚNIEJSZEMU CESARZEWICZOWI Wielkiemu Księciu Następcy Tronu MIKOŁAJOWI ALEXANDROWICZOWI.

W Imiennym JEGO CESARSKIEJ MOŚCI ukazie, wydanym do rządzącego senatu dnia 3 lutego, za własnoręcznym JEGO CESARSKIEJ MOŚCI podpisem, wyrażono: „Z powodu obecnych okoliczności uznaliśmy potrzebnem, ogłosić za zostające na stopie wojny gubernje Mińską i Mohylewską z poddaniem ich pod zwierzchnictwo główno-dowodzącego armją czynną, na zasadzie praw, służących mu w czasie wojny z mocy ustawy o zarządzie armjami z dnia 5 grudnia 1846 roku, i na zasadzie tychże praw, oddać pod jego zawiadywanie, dla pomnożenia środków żywności powierzonéj mu armji, gubernią Czernihowską, która ukazem NASZYM z dnia 27 Stycznia roku bieżącego, oddana była pod zwierzchnictwo główno-dowodzącego armją południową. Rządzący senat nie omieszka uczynić stosowne ku wykonaniu niniejszego rozporządzenie.“

Rada administracyjna Królestwa. — Na zasadzie art. 14 ukazu NAJJAŚNIEJSZEGO PANA z dnia 25 kwietnia (7 maja) 1850 roku, rozwijającego art. 340 i 341 kodexu karnego, niemniej postanowienia swego z d. 1 (13) maja 1836 r., oraz decyzji JO. Księcia Namiestnika Królestwa z dnia 26 października (7 listop.) 1854 r. Ner. 9,580, postanowiła co następuje: Wiktor Slaski, rodem z wsi Dmochy w powiecie Ostrołęckim położonéj, jako też Jan Zakrzewski, rodem z wsi Mocarza w powiecie Łomżyńskim, zbiegłszy w roku 1848 za granicę, zapisani na liście członków towarzystwa demokratycznego we Francji, uznani są za wygnańców i ulegają karze konfiskaty majątku, bądź już zasekwestrowanego, bądź następnie jeszcze wykryć się mogącego, a to wedle prawideł postanowieniem z dnia 2 (14) kwietnia 1835 r. wskazanych. Tytuły własności dóbr nieruchomych, tudzież kapitałów lub praw hypotecznych do tychże wychodców należących, powinny być na mocy niniejszego postanowienia we właściwych księgach wieczystych na imie skarbu Królestwa przepisane.

— Na onegdajszém posiedzeniu Warszawskiego towarzystwa dobroczynności wybranym został na sekretarza starszego Warsz. tow. dobr. Józef Gebhard, urzędnik kancelarji JO. Księcia Namiestnika królestwa.

— Na temże posiedzeniu wybrane zostały: na protektorkę zakładu starców i kalek Róża hr. Zamojska; na vice-protektorki Alexandra hr. Potocka (małżonka hr. Augusta Potockiego) i Marja Rawicz; na protektorkę wydziału zupy rumfordzkiéj Anna Kurnatowska (małżonka dymis. jenerała-lejtnanta senatora prezesa heroldji); na vice protektorki: Julja Pusłowska (małżonka vice-prezesa towarzystwa dobroczynności) i Hortensja hr. Małachowska; na vice-protektorkę sal ochrony: Ermancja hr. Uruska (małżonka marszałka szlachty gub. Warszawskiéj). — Zaproszone do grona protektorek: Eliza Przeździecka, Zofia Garbińska, Laura Swiejkowska; oraz panny: Zofia Malhomme i Kamila Cichorska. — Zaproszeni do grona członków towarzystwa: książę Dymitr Sałtykow kornet i Wiktor hr. Kankryn rotmistrz lejb-gwardji adjutant główno-dowodzącego czynną armją, bankierowie: Gustaw Landau i Henryk Toeplitz, August Hirschman fabrykant wyrobów chemicznych, Franciszek Klejn starszy kontroler dyrekcji głównéj tow. kred. ziem. i Wiktor Szokalski doktór medycyny i chirurgji.

— Dziś w nocy o godzinie $1^3/_4$, lody na Wiśle począwszy od izbic, całem korytem ruszyły i odpłynęły.

* Winni jesteśmy odpowiedź szanownemu korrespondentowi naszemu z nad Horynia, który w Nrze 49 Dziennika Warsz. z r. b., zarzucił nam pewną niedokładność w przyjmowaniu artykułów do druku, i zarazem poradził nam, co jeszcze mamy zrobić dla ulepszenia Dziennika. Jedno i drugie dane nam było ze spółczuciem, umiemy to cenić i dla tego odpowiadamy, bo chcemy zwrócić szanownego korrespondenta uwagę na to, co może jego baczności uszło. Zarzut dotyka nas za to, że drukujemy częstokroć artykuły o jednéj rzeczy, różne treścią i zdaniem. Byłby zarzut w istocie ważny, gdybyśmy wytłómaczyć się nie umieli z niego szanownemu korrespondentowi; głównie idzie o czytelników, bo ci widząc dwa zdania o książce wypowiedziane w piśmie, nie wiedzą czego się mają trzymać. Otóż rzecz jest taka. Artykuł który drukujem, ma już tém samém aprobatę redakcji, kiedy się drukuje; redakcja zgadza się z głównemi jego wywodami i może różnić się tylko w pewnych szczegółach. Szczegóły te prostujem według naszego widzenia rzeczy w przypiskach, a nie znaczy to byśmy przeciw głównym rozumowaniom autora protestowali. Artykuł drukowany zachowujem w całości, bo wyszedł z pod pióra, które szanujem, kiedy zdanie cudze przyjmujemy i nie chcemy cudzéj indywidualności niszczyć. W Dzienniku wolno ścierają się wszystkie zdania, redakcja zajmuje tutaj rolę kontrolera, i myśl swoją także w spornéj kwestji wyłuszcza. Czasem zdanie, którego nie podzielamy, jest zdaniem człowieka skądinąd znakomitego, i po co nie ma ten człowiek znakomity wyrazić swojéj całkowitéj myśli. Sprzeczność zdań wtedy chyba nastąpić może, kiedy nas wiadomość jaka z korrespondencji czyjéj zaleci, kiedy wiadomość zbyt świeża, a sprawdzić jéj niepodobna, ale to złe nie do uniknienia. Tak np. na wiarę drukowaliśmy zdanie o »Jeremji Wiśniowieckim,« póki Czomber nie napisał recenzji, która nas przekonała o lichocie tego utworu. Ale jednak zdanie Sew. Gołębiowskiego stało się faktem: wiemy, że zbłądził w swojéj recenzji. To odpowiedź na zarzut. Rada zaś jest dla nas tak pochlebna, że serdecznie za nią chwytamy. Ale nie od nas samych zależy zadosyć uczynić żądaniom zacnego korrespondenta. Niech młodzi pisarze biorą się do pracy, niech przysyłają nam swoje artykuły, będziem je czytali i drukowali te, które za godne druku osądzim. Wzywamy ich w imie dobra powszechnego. Może szan. korresp. nasz dopomoże nam w tém i jednego lub drugiego namówi, a my kołatać swoją drogą do serca ich będziemy.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 8 Marca. Towarzystwo pokoju odbyło w Manchester meetyng, na którym znajdowała się bardzo liczna publiczność. Pan G. Wilson prezydował.

Pan Bright przyjęty żywemi oklaskami przemówił w ten sposób:

»Panowie, okólnik który zwołał to zgromadzenie, jest bardzo rozciągły i pozwala nam bez ograniczenia zajmować się polityką narodową. Mówią nam nieustannie, że jesteśmy niezmiernie szczupłą mniejszością i jesteśmy ciągle traktowani z pogardą szczególnie przez ludzi prasy, którzy nie są na mównicy powołani do odpowiedzialności, na zarzuty jakie im przedstawiają; pisarzy bezimiennych, których nikt nie zna a którzy nas tytułują nędzną mniejszością, ludźmi bez patrjotyzmu i nawet posuwają się aż do twierdzenia, że jesteśmy sprawcami teraźniejszej wojny i największemi przeszkodami do przywrócenia pokoju.

Powiedziano mi, że to jest wielkiem nieszczęściem dla mnie, że wystąpiłem jakoby nieprzyjaciel *polityki narodowej.* Powiedziano mi nawet, że zająłbym bardzo wysokie stanowisko, gdybym nie wystąpił jako nieprzyjaciel tej polityki. (Śmiech). Wielu dodaje, że szkoła Manczesterska, która wyświadczyła liczne zasługi w przeszłości, dziś popełniła wielki błąd i postępuje w brew uczuciu publicznemu.

Jednakże nie nas to należy łajać żeśmy byli konsekwentnemi w naszych dawnych zasadach, podczas gdy naród zdradzał zasady którym aż dotąd pochlebiał i rzucał się w trudności których byłby uniknął jak mniemam gdyby był tak loicznym jak my.

My trzymamy się doktryny nieinterwencji, sądzimy, że nie jest naszym interesem rzucać się na oślep we wszystkie zatargi europejskie. (Słuchajcie). Podzielamy w tem opinję jednego z naszych najznakomitszych mężów stanu, zmarłego lorda Grey, i utrzymujemy, że kwestja dla której weszliśmy w wojnę,

---

USMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM TRZECI.

(Ciąg dalszy).

— Może będę mógł być i wieczorem, ale w każdym razie czekam was w południe, odparł mitygując Edward i ścisnąwszy za rękę udobruchanych kolegów, prędko wrócił do sali.

Zbliżył się doń morderowy kapiszon i szepnęła mu piskliwym głosem do ucha:

— Znasz dobrze Szerjota, powiedz mi co to za maska z którą teraz chodzi, będę ci wdzięczną, bardzo wdzięczną... dodała ściskając mu rękę.

Drgnął Edward na te wyrazy, co jakby z maszyny jakiéj gwałtownie wyrzucane jeden po drugim coraz nieprzyjemniéj słuch mu drażniły:

— Szerjota znam, ale maski jego nie znam. Zresztą nie widzę powodu, dla którego miałbym wywiadywać się cudzego sekretu, aby go powierzać nieznajoméj, odparł.

— Ty jeszcze nie znasz mnie dobrze, ale ja cię znam doskonale, szepnęła maska. Co tam udawać, poznajesz mnie? zapytała po chwili, zdejmując rękawiczkę i i ukazując na palcu pierścionek z dużym opalem, który mienił się tęczowo przy jarzącém świetle żyrandolów.

— Wiesz masko, nie poznaję... widziałem u kogoś ten pierścionek, ale już nie przypominam sobie u kogo... Czy przypadkiem nie u Serpigliosiego odparł Edward poznawszy natychmiast maskę.

— Skądże ci Serpigliosi na myśli?

— A tobie skąd maska Szerjota?

— Mówmy szczerze, wiesz kto jestem... a ja przeczuwam, wiem, kto mnie mógł oczernić. Młodemu powinnabym wybaczyć, gdybyś nie chciał mi był ubliżyć.

— Ubliżyć? niepodobna! Ale mówisz maseczko tak zagadkowo, że w obawie abym ci jeszcze raz nie ubliżył, wolę cię pożegnać.

— Panie Olelski! zawołała maska wstrzymując go za rękę, odrzuciłeś przyjaźń, ale może przyjdzie czas, że gorzko będziesz wyrzekał na przyjaźń tych, co kazali ci unikać mojéj, która jeszcze wtedy poda ci szczerze rękę...

— Czemu nie łapkę? odparł Edward wesoło, którego zaczęły bawić exaltowane wyrażenia wdówki, ale spostrzegł, że jego maski kręcą się i szukają go w tłumie.

— Widzę, że kogoś pan upatrujesz! Niezatrzymuję! powiedziała nieco gniewnie.

Edward ukłonił się grzecznie, i dążył przez tłum za maskami, wstrzymał go nagle Artiur za ramię.

— Gorąco mi! Chodźmy na butelkę!

— Nie mogę, spieszę się do teatru.

— Kto jest maska z morderowym kapiszonem?

— Cecylja.

— Czy cię bardzo intrygowała?

— Ani trocha! Sama się dała poznać, łając mnie, że dawno u niéj nie byłem.

— Tylko to?

— Tylko... odparł Edward, cisnąc się daléj przez tłum.

Po chwili Szerjot znów go zatrzymał.

— Zaklinam cię na wszystko, szepnął mu do ucha. unikaj dzisiaj tych charakterystycznych ukostjumowanych masek, druciarzy i krakowiaków, w których towarzystwie widziałem cię niedawno... wiele mi na tem zależy, bardzo wiele!

— Już ich nie spotkam, bo zaraz odchodzę.

jest właśnie jedną z takich, w których nasza interwencja jest wielkim błędem.

Rossja i Turcja miały między sobą spór, który wolno im było najzupełniej prowadzić między sobą, jako dwom narodom zarówno wolnym i niezawisłym. Gdyby się nikt nie wdał w ten spór, byłby on się skończył w dwóch tygodniach. Ale wdaliśmy się w to i obudziliśmy w Turcji takiego ducha wojowniczego, jaki prasa wzbudziła u nas.

Gabinet nasz był rozdzielony i osłabiony przez niezgody, przejęty trwogą na widok ciągle zwiększających się trudności swego położenia, atakowany i obrażany przez pracę; pogrążył on kraj w wojnę i ujrzał się niezdolnym do wydobycia go z niej. (Brawo). Znaleźliśmy się w wojnie nie tylko z Rossją, ale nawet z częścią naszych ludności. (Brawo).

Naiwni entuzjaści zapomnieli, że pierwszy nasz krok w tej wojnie, skierowany był przeciw 10 lub 12 miljonom chrześcjańskiej ludności, uciskanej przez Turcję, zapomnieli, że prowadzimy tę wojnę razem z Cesarzem francuskim, usiłując obietnicami i pogróżkami wciągnąć i Austrję do naszego przymierza.

W naszym własnym kraju widzieliśmy nader smutne wypadki. Lud przedsięwziął wojnę nie wiedząc co to jest wojować. Straszny przypadek pozbawiający nagle życia jednego z bliźnich, byłby obudził przerażenie i wstręt, a wojna nie wywarła takiego wrażenia. Uważano ją jako wielki fakt historyczny, nie pomyślawszy o tem, że przez jeden fałszywy krok polityczny, 40,000 ludzi pójdzie umrzeć w szpitalach, lub powróci z pokaleczonemi członkami i poniszczonem zdrowiem, albo zginie na równinach Krymu.

Mówią dziś »chcemy gabinetu któryby prowadził wojnę z energją,« ale zapominają, że zniszczoną już armję potrzeba przez nową zastąpić, że teraz rekrutuje się nowe 50,000 żołnierzy, którzy mają udać się do Krymu, aby się narazić na zaraźliwe gorączki tamtejszego klimatu, do którego nie są przyzwyczajeni.

Dopiero jesteśmy na samym krańczyku Rossji, a od pięciu miesięcy naprożno staramy się zdobyć warownię, którą chcębyśmy zniszczyli, nie zmniejszymy wcale siły Rossji, i nie poprawimy stanu Turcji, która jest zgrzybiałem i zepsutem państwem.

Czynimy nieużyteczne ofiary dla urojonego celu. Mamy flotę potężniejszą niż którykolwiek kraj w świecie, i posłaliśmy ją na Bałtyk, aby tam biednych finlandczyków pozbawiać soli, niszczyć drzewo i smołę które stanowią bogactwo naszych własnych kupców i zasiłek dla naszej marynarki. Posłaliśmy flotę do Kamczatki i zostaliśmy pobici pod Petropawłoskiem. Mamy znakomitą flotę na morzu Czarnem z statkami przewozowemi daleko liczniejszemi niż cała marynarka handlowa nie jednego państwa, a to wszystko na to tylko, żeby ścigać za niedorzecznem widmem. (Brawo).

Mówią nam, że kilkanaście miljonów niczem jest dla tego kraju, że to cud jak my możemy wiele wydawać. Zaprawdę to są rzeczy zadziwiające, ale my mamy niezmierną ludność ubogich, i podczas gdy bogaci zmuszeni są czynić oszczędności w swoich zbytkach, miljony ubogich pogrążone są w najstraszliwszej nędzy. (Brawo).

Zwidzcie tylko drobne składy i chatki naszych wsi, a zobaczycie, że dla zdobycia Sebastopola, nie tylko kompromitujemy naszą sławę wojskową, ale nadto poświęcamy wychowanie, moralność, a nawet życie tysięcy ludzi.

Najstarszy z nas nie zapamięta takiego urojenia jak to w którem się teraz znajdujemy. Opinja przekształca się łatwo, ale nie w dostateczny sposób. Niektórzy doznają niesmaku, wstydu i upokorzenia, ale za to drudzy są tyle nierozumnemi, że oskarżają tych którzyby chcieli oszczędzić tych wszystkich nieszczęść zarzucając im, że są złemi obywatelami, że przedaliby całą Anglję, byleby zyskać kilka pCt więcej na handlu wywozowym.

To nie ulega wątpliwości, że nasza polityka zasadzoną jest na podstawach niezaprzeczonej polityki i moralności. Utrzymujemy, że byliśmy powinni zajmować się samemi tylko własnemi interesami, zbudowaniem cywilizacji któraby mogła posłużyć za przykład światu i tym sposobem więcej zrobić dla szczęścia ludzkości niżby kiedykolwiek zdziałać mogła potęga wojownicza. (Brawo).

Ale jeśli kraj jest ślepy, parlament nie lepszy w tem od niego. (Brawo). W roku 1854, kiedy prowadzono negocjacje, kiedy to co nazwano cierpliwością i zręcznością lorda Clarendon, i patrjotyzmem lordów Palmerston i Russell, popychało nas do wojny nader zgubnej, Izba gmin nic nie wiedziała co się dzieje; jeśli żądaliśmy jakich objaśnień, odpowiedziano nam: »zostawcie wszystko naszemu rządowi, jawność, krzyki opinji, mogłyby zaszkodzić jego zamiarom pokoju.« Ale skoro już wypowiedziano wojnę, zrobiono lewo w tył, i powiedziano nam: »Potrzeba popierać rząd i pomagać mu do prowadzenia wojny,« i gdyby dziś lord Palmerston zażądał jeszcze nowych 50,000 żołnierzy przyzwolonoby na to! (Brawo).

Jednakże pewien jestem, że gdyby lord Palmerston, nie uważając na krzyki narodu zawarł pokój w Wiednia i podpisał traktat, Izba także zatwierdziłaby te jego kroki i nie byłoby ani dziesięciu członków w parlamencie którzyby mu nie dozwolili osiągnąć takie rezultaty. (Słuchajcie).

A kiedy nawet parlament tak jest ślepy, jakimże jest sam rząd od miesiąca. Znajduje się on w najdoskonalszej anarchji. Mamy dziś rząd który uważają za więcej daleko wojowniczy niż wszystkie poprzednie, to nie jest prawdą.

Jak to powiedziałem w Izbie gmin, tak i tu powtarzam, że jakikolwiek będzie rząd, lorda Palmerston, lorda Derby, lorda *jakiegokolwiek* (śmiech) nic nie nakłoni mię abym walczył przeciw gabinetowi, który starać się będzie zawrzeć pokój. (Brawo).

Jeśli przekonam się, że lord Palmerston i jego pełnomocnik lord John Russell, usiłują oddalić się od swoich pierwotnych zasad, pomnażają trudności, sprawiają nie potrzebne opóźnienia, albo pragną z Cesarzem francuskim przekroczyć pierwotne swoje zamiary, wszystkie moje zarzuty na nic się nie zdadzą, ale oświadczam, iż nie ma tak gwałtownej opozycji jak ta którą prowadzić będę w Izbie przeciw rządowi tak szkodliwemu krajowi, tak anty-narodowemu, tak niegodziwemu. (Długie oklaski).

Dziś już nikt nie myśli o polityce wewnętrznej. Reforma parlamentowa, rozszerzenie zasady wyborstwa, głosowania sekretne, słowem wszystko co dawniej uważano za nieodbicie potrzebne, niknie bez śladu w niezmiernej, wszystko pochłaniającej ważności obecnego sporu. Kwestje podatkowe zupełnie zostały usunięte. Jedyną reformę, która się spełnia, naród winien miastu Manchester. (Brawo).

Ujrzymy prasę uwolnioną z ostatnich pet. opłata stępła od dzienników zostanie zniesioną przez bil przedstawiony już parlamentowi. Dla tego też tym którzy nas atakują odpowiem: Podczas gdy wy atakowaliście Rossję, kiedy niszczyliście Turcję (bo sami przyznajecie że ona umiera) podczas kiedy wchodziliście w przymierze z Ludwikiem Napoleonem, z jednej strony, z Austrją, z drugiej, podczas kiedy nakłanialiście małe królestwo Sardynji do odstąpienia mądréj polityki, aby wejść w krucjatę przeciw Rossji, podczas gdy wydawaliście ogromne summy, niszczyli nasz handel, ogładzali lud aby nieść żelazo i ogień na ziemię o tysiąc mil odległą od naszych brzegów—my którzy byliśmy nieprzyjaciołmi tych wszystkich środków, potrafiliśmy wyswobodzić prasę naszego kraju, wprowadzić dzienniki użyteczne i niekosztowne, w domy nie tylko bogatych mieszkańców Londynu i Manchestru, ale i ubogich rękodzielników trzech królestw.

Ale zamiast być nam za to wdzięcznemi, wszyscy zaciekli się aby zdobyć Sebastopol, co jest rzeczą nierozumną, nieludzką, nieużyteczną dla sprawy pokoju. Zdobywszy Sebastopol cóż będziemy czynili? Czyliż przez to dostaniem się w głąb Rossji? Nie! Ale nadszedł dzień w którym Rossja więcéj niż kiedykolwiek może czynić ustąpienia, w którym pokój może być zawarty z lepszemi warunkami. Dla tego kiedy pomyślę o tém cośmy zyskali przez ligę przeciw prawu zbożowemu, zapytuję sam siebie, czyby nie było naszym obowiązkiem, utworzyć trwałe stowarzyszenie w celu wpojenia w lud tego kraju, za jaką bądź cenę, doktryny nieinterwencji w sprawach innych narodów. (Głośne oklaski).

Nie mogę pomyśléć bez smutku, że jeśli ten kraj ma się przywiązać do doktryny interwenjowania w każdéj sprawie europejskiéj, nie będzie on mógł odtąd żyć w pomyślności, i że wszystkie jego cnoty nie uchronią go od niebespieczeństw mogących zachwiać monarchję i nasze tak drogie i nieocenione instytucje. (Brawo).

Bo wojna jest nienasyconym ludożercą, który pochłonie to wszystko co nasz przemysł potrafi utworzyć, całą naszą siłę, całą naszę cywilizację, a w zamian da nam chwałę jedno-dniowego tryumfu.

A kiedy widzę ludzi snujących się po ulicach, którzy z nas się śmieją, zarzucają nam brak patrjotyzmu, myślę sobie czy obrona zasad nieinterwencji, przedsięwzięta przed sześćdziesięciu laty, nie byłaby nas ochroniła od téj długiéj i hanibnéj wojny która nas kosztować będzie 1500 miljon. fst. która nas przyciśnie pauperyzmem, rewolucją i czy nie bylibyśmy—przez siłę duszy i prawdziwéj chwały, sędziami Europy, lepiéj niż za pomocą naszych improwizowanych flot i kolosalnych armji. (Długie i grzmiące oklaski). *(In. Bel).*

— Czytamy w *Times* z dnia 8 marca: Zaiste, wielkim być musimy narodem — możemy się pochwalić, że tyle kłótni na raz mamy. W Walji jest przysłowie, że życie człowieka poznaje się z liczby jego procesów. Biedny byłby szlachcic, któryby nie mógł opłacić pół-

---

— Cóż to za dwie maski, z któremi cię parę razy widziałem?

— Właśnie że nie wiem. Intrygują mnie bardzo dowcipnie, wiedzą rzeczy, anibys się spodziewał, jak blisko mnie dotyczące.

— Czy to nie Julja przypadkiem? zapytał Szerjot z uśmiechem.

— Nie wiem, odrzekł prędko Edward i odwrócił się, bo mu do ucha dźwięczny głosik szepnął poufale: chodźmy!

Wkrótce miękkim ciężarem zgrabne ramię oparło się na ręce i ciekawie zaczęła się wypytywać go o maski, co go intrygowały, Edward szczerze odpowiedział na wszystko, naśmiawszy się jeszcze raz z Cecylji.

— Nóżka niczego, chód znośny, ręka, zdaje się rasowa, domino przyzwoite, szepnął do Szerjota Artiur goniąc lornetą za towarzyszką Edwarda. Kto to taki? Może Marżańska zachwyciła ruchliwa twarz młodzieńca.

— Może, odparł Szerjot, cisnąwszy zyzem spojrzenie na Artiura.

Edward tymczasem szedł do teatru z maskami. W największym tłoku blisko już wyjścia, kiedy musiał puścić je same naprzód, usłyszał nagle za sobą szepty dwóch białych domin.

— Tylko parę słówek.

— Zabraniam.

— Może to raz ostatni.

— Cóż z tego?

— Ale proszę.

— Nie pozwalam.

Szepty trwały jeszcze przez chwilę, niższe i otylsze domino, zdawało się nareszcie folgować prośbom i naleganiom wysmuklejszéj, która zbliżyła się nagle do Edwarda.

— Jak się masz Edwardzie? zapytała w korytarzu, gdzie już tłok nie był tak wielki i swobodniéj można było rozmawiać.

Czarne dominka zatrzymały się przy ścianie.

— Zdrów jestem, odparł lakonicznie zapytany.

— Wyjeżdżam jutro na wieś w twoje strony, czy nie chciałbyś pokłonić się tam komu?

— Nikomu, odrzekł Edward, który zaczął zwracać uwagę na głos maski i drżącą rękę.

— Więc nie ma tam nikogo, coby ci tkwił w pamięci?... A przyjaciółka twoja jeszcze z lat dziecinnych? zapytano cichutko.

— Która?

— Domyśl się... prosiła mnie, żebym ci powiedzieć, jeśli cię obaczę, że nie godziło się tak zapomnieć o niéj, szepnięto drżącym głosem, wstrzymując towarzyszkę, która już chciała koniecznie z nią odejść. Dominka czarne zbliżyły się, z pod jednéj maski wyjrzało ciemne wyraziste spojrzenie.

— Ktokolwiek jesteś, odrzekł cicho Edward, który drgnął nagle, ująwszy rękę białego dominka, jeśli każesz mi się domyślać trafnie, i jeśli cię na prawdę ona prosiła o pośrednictwo, powiedz jéj, że cieniem to, to niegodny żart i szyderstwo ze mnie, któremu już i tak boleśnie dokuczyła. Ale to rzecz ludzka! anioły zmieniają się w djabłów na tym świecie. Jeżeli serce grało już w tobie, to może wiesz o tem, jeśli nie, to się dowiesz kiedyś.

— O Boże! co też mówisz! szepnęła jakby płaczliwym głosem i rączka drżąca gwałtownie przytuliła się do piersi.

Czarne dominka zbliżyły się jeszcze bardziéj i ramię Julji oparło się znów na ramieniu Edwarda.

— Cóż to za intersująca intryga? zapytała.

— Chciałam ci jeszcze powiedzieć parę słów, ale teraz bywaj zdrów na zawsze! szepnęło białe dominko i łza najwyraźniejsza padła Edwardowi na rękawiczkę.

Otylsze gwałtem odciągnęło wysmuklejszą towarzyszkę, tysiące iskier elektrycznych przebiegło po

tuzina prawników. Tu mamy prawidłowy Kanclerski process z Rossją, tam kilka innych spraw wiszących albo zwolna włokących się do pożądanego rozwiązania na północnéj półkuli. Jak gdyby nie dość tego było, i jakbyśmy chcieli współzawodniczyć z junactwem Rzymian, wysełając legjony do Hiszpanji, kiedy Annibal stał u drzwi naszych, prowadzimy teraz sprawę, którą nazwać można kryminalną, na przylądku Dobréj Nadziei, a sprawę przed hrabioskim sądem w kwitnącéj i rozwijającéj się nowéj kolonji Victorja (w Australji). To jest niestety rzeczywista prawda. Jesteśmy obecnie w przed-dniu drugiéj wojny z Kafframi. Spodziewaliśmy się tego za każdą pocztą z Przylądka, i przyszło do tego wreszcie. Gadają tu już o przyszłéj wojnie tak obojętnie i poufale jak o minionéj.—

Będąc przygotowani zostawić Przylądkowi staranie o własnych sprawach, gniewać się wszakże powinniśmy o stratę naszych australskich kolonji, gdzie kilkakroć stotysięcy naszych własnych ludzi ostatecznie już się osiedliło, Ale będzie to przedmiotem zawsze dotkliwego żalu. gdybyśmy stracili rzeczywiście tę prawą i zazwyczaj spokojną kolonję, dla tego jedynie, że podobało się rządowi oddawać zarząd kolonji ladakomu z brzega, skoro tylko miał jakie takie stosunki z resztą gabinetu. Urząd sekretarza stanu dla kolonji (*) ze wszystkich najmniéj może być oddawany jako tytularne odznaczenie. Nie jest to sekretarstwo *in partibus*, jakkolwiek dzieła jego leżą zewnątrz kraju. Ma ono pięćdziesiąt urzędów w jednym, a niektóre z tych zdolne są zająć wszystek czas ministrowi. Są tu wiadomości z dwóch kolonji, wymagające nagląco rozwiązania natychmiastowego. Nikt tego przewidzić nie jest w stanie o ile zwłoka jednomiesięczna zgubną stać się może dla pokoju jednéj kolonji i przyczynić do zamieszania drugiéj — a nawet, wszystkich posiadłości naszych na południowéj półkuli. — Co powie potomność czytając, żeśmy utracili rozległe państwo w antypodach, dla tego, że się tak zdarzyło, iż zarząd jego został nieoględnie oddany ludziom, którzy zajęci byli w środku stałego lądu konferencjami o uporządkowaniu stosunków Rossji i Turcji? Powie, żeśmy zasłużyli na utratę zdobyczy, któréj nie byliśmy godni posiadać ani ocenić zdolni. *(Times.)*

— Z Wiednia korrespondent *Timesa* doni telegrafem 7 marca, że w czasie powstania w Aleppo, zamordowano angielskiego konsula. *(Times.)*

— *Austrjacka korrespondencja* donosi ze Smyrny 28 lutego, że dwa parostatki pocztowe uderzyły o siebie, w skutek czego wiele osób ciężko ranionemi zostało. *(Times.)*

— Korrespondent *Timesa* w Krymie pisze co następuje, z obozu przed Sebastopolem, dnia 20 lutego r. b.—W poniedziałek nocą rozległe czyniono w tajemnicy przygotowania do rekonesansu, który z naszéj strony prowadzić miał sir Colin Campbell, a jenerałowie Bosquet i Villenois ze strony Francuzów. W dwóch czy trzech poprzednich listach napomykałem już, że istniał zamiar dokonania demonstracji ku Baidarowi, dla przekonania się o sile nieprzyjaciela, który rozłożył się po dolinie Czorgun, a którego bliskość nas niepokoiła. Pogoda najgłówniejszy warunek działania w zimowéj kampanji, niesprzyjała temu, lecz kilka pięknych dni, od 15 do 19, uczyniły grunt dość przydatnym do poruszeń jazdy i artylerji. Francuzi dostarczyć mieli 4,000 ludzi; siła sir Colin Campbella składać miała coś około 1.800 ludzi. Zaraz po świcie Francuzi na lewo obozu głównéj kwatery szykować się zaczęli, i szmer ludzi i właściwa głucha wrzawa zbrojnych mass w pochodzie, wskazywały poruszenie naszych sprzymierzeńców. Rekonesans miał być dokonany. Sir Colin Campbell także poczynił wszystkie do tego przygotowania. i wszyscy powstawali i stanęli pod bronią wcześnie przededniem. Powoli wieść ta rozeszła się od jednego poufnie do drugiego, około północy spora liczba amatorów i ochotników konnych była uwiadomioną o tém co nastąpić miało, a surowe wydano rozkazy co do wczesnego siodłania koni i ruszenia »jutro rano na dół.« Nic tak mocno nie zajmuje jak rekonesans. Armja nasza jest tu pozbawioną szczególnych ponęt i atrakcji zwykłych wojen Europejskich. Nie napotyka się tu romansowych epizodów, jak na Hiszpańskim Półwyspie. Wszyscyśmy tu ściśnięci na pustym i ciasnym kawałku ziemi, a kozacy zamykają nam dostępy na boską dolinę do koła nas. Nie ma tu zabawnych marszów, wesołych wytchnień w miastach lub wioskach, żadnych dziwnych scen lub zmian położenia; nic prócz harowania w przykopach i innych trudów roboczych, a zawsze też same przed oczyma domy i fortyfikacje Sebastopola i ten sam czarny i dziki krajobraz co nas otacza. Ale i najbardziéj strudzony oficer rad idzie na rekonesans, który mu nastręcza rozrywkę i przecina monotonję życia; jest to dlań rodzaj uroczystości, święta—wyścigi w Epping, gdyby tam coś podobnego być mogło, w nudném jego istnieniu. Kto tylko może iść naprzód, ten idzie skwapliwie; a że amatorowie zazwyczaj szkodzą tylko, władze o ile tylko można biorą rekonesanse na siebie. Przed północą Francuzi zebrali się w kolumny kampanjami, w liczbie 2,000 ludzi, niedaleko głównéj kwatery. Kiedy już prawie wszyscy się zgromadzili, wiatr się zmienił i zaczął dąć dość gwałtownie, a chmury pozasłaniały wszystkie gwiazdy. Około godziny 1éj po północy nawalny deszcz padać zaczął i gęstemi strumieniami w nierównych przerwach lał przeszło godzinę. Daléj wiatr nagle się przerzucił na północ i okropne powstało zimno, deszcz odrazu skrystalizował się i zamienił w ciężki grad, aż nareszcie śnieg pokrył cały obóz, tymczasem burza wzmagała się coraz bardziéj. Widoczném było, że nic dobrego nie przyjdzie z dłuższego wystawienia żołnierzy na taką burzę i że rekonesansowi trzeba dać pokój; bo niezawodnie anibyśmy dowiedzić się mogli o sile i położeniu nieprzyjaciela, tém bardziéj, że na parę stóp przed sobą nic widać nie było.

Major Foley wysłanym więc został przez jenerała Canrobert z głównéj kwatery francuskiéj, aby się znieść z sir Colin Campbellem, przez lorda Raglan, albo zawiadomić pierwszego bezpośrednio od jenerała francuskiego, tego już nie wiem, ale to pewna że zbłąkał się w drodze, i po długiem kołowaniu, znalazł się nareszcie blisko głównéj kwatery angielskiéj, przeziębły i zmokły, po najprzykrzejszéj jeździe w czasie burzy. Skoro major Foley przyjechał do głównéj kwatery, jeden z adjutantów lorda Raglan został natychmiast wyprawiony z zawiadomieniem do sir Colin Campbella, że Francuzi nie przyjdą i żeby odłożył wszelkie poruszenie wojsk pod jego dowództwem zostających. Oficer ten około godziny 3éj zrana stanął przed wzgórzami pod Bałakławą. Przejeżdżając obozem Francuzów nad doliną, zawołał na jenerała brygady Villenois i zawiadomił go o zmianach jakie słota spowodowała w planach które były ułożone; lecz jenerał powiedział, że zapewne lepiéj uczyni posuwając swych ludzi na dół, dla poparcia sir Colin Campbella, na przypadek jeżeli ten posunął się nim przeciwne rozkazy doszły do niego. Kiedy nasz adjutant po przeprawie w ciemności, dotarł do kwatery sir Colina, około godziny 4éj, ten jenerał już był wyruszył. Znowu trudna przeprawa przypadła mu, żeby wstrzymać tego jenerała w pochodzie z oddziałem wojska ku Czorgunowi. Można sobie wystawić że wiadomość ta nie bardzo przyjemną była człowiekowi dążącemu do ognia, jakkolwiek był zimny, do starcia się z nieprzyjacielem, ale wiadomość o przyrzeczeniu jenerała brygady Villenois podniosła w nim ducha, i hasło: »Naprzód!« dane zostało małemu jego oddziałowi. Wojska idące po naszéj stronie, nie bardzo były liczne; składały się ze wszystkich niemal zdrowych ludzi dywizji jazdy, pod jenerałem Scarlett, z resztek ciężkiéj brygady, liczącéj około 350 ludzi, złożonéj z pułków Królewskiego, Scotch-Gray, Enniskillens, 4go dragonów gwardji i 5go dragonów gwardji; z lekkiéj brygady jazdy, pod pułkownikiem Doherty, liczącéj tylko 68 ludzi, niedobitków 4go pułku lekkich dragonów, 8go pułku huzarów Irlandzkich, 11go huzarów, 13go lekkich dragonów, i 17go ułanów, oddziału królewskiéj artylerji konnéj, i dziesięcio-funtowéj baterji królewskiéj marynarki na wzgórzach; części 2go bataljonu brygady sztucerników, pod majorem Macdonnell, i z 42go, 79go, 71go i 93go pułków Gorali. Towarzyszyli im także Żuawy po wzgórzach. Wojska te stały pod bronią od bardzo wszesnéj godziny, a około 4éj posunięte zostały ku płaszczyźnie, i ciągnęły ku Kamara i Czorgun wśród śnieżnéj burzy, która wzmogła się w siłę i gwałtowność w miarę jak się rozwidniało i znikały nocne ciemności. Sztucernicy szli na przodzie, z lekką piechotą Gorali, w szyku bojowym.

Ścisłe wydano rozkazy, by niedawano ognia, gdyby wojska spotkały nieprzyjaciela; spodziewano się podejść go, ale gęsty śnieg ciągle padający, pozwalał naszym ludziom widzieć ledwo na kilka yardów przed sobą, po wschodzie zaś słońca niepodobna było rozróżnić żadnego przedmiotu odległego na sześć stóp. Pomimo tego, tyraljerowie nasi schwytali trzech ludzi rossyjskiéj placówki, należących pewno do placówki w Kamarze; ich koledzy dali zapewne alarm, bo w miarę jak wojska posuwały się naprzód, wedety z kozaków i piechoty cofały się dając w ciemności ognia z karabinów. Usłyszano huk bębnów nieprzyjacielskich; mieli widać czas zwrócić się, gdy maszerowaliśmy za nimi. Można było widzieć z niezakrytych zasłoną śniegową miejsc, ich kolumny powoli cofające się przez wzgórza nad Czernaja, ale niepodo-

(*) Tym sekretarzem stanu Kolonji jest lord John Russel. *(Przyp. Red.)*

nerwach Edwarda, serce silniéj mu bić zaczęło, a nogi posłuszne popędowi, już się posuwały naprzód, śladem białéj tajemnicy, ale miękkie ramie Julji przemieniło się nagle w żelazną klamerkę, która go na miejscu, a potem w inną skierowała stronę.

— Tamtędy nie przejdzie do loży, szepnęła z odcieniem uśmiechu w głosie. Kto to był, nie domyślasz się?

— Ktoś ze wsi... nie wiem kto.

— Ze wsi? cóż mówiła?

— Mówiła, że ja tam zostawiłem wielu nieprzyjaciół.

— Ale i przyjaciołki zapewne, z tymże samym uśmiechem powiedziała Julja, wchodząc do loży.

Edward zamyślony w czasie baletu, wodził oczyma po sali teatralnéj, uzbroił oczy w lornetę, którą w rozmaite kierował strony, ale domin zupełnie białych nigdzie nie dostrzegł.

W karetce przez drogę nie rzekł ani słowa, i pani jego myśli, milcząc przytuliła się do poduszek,— odprowadził ją na górę do mieszkania. Kiedy Kasia na chwilę odeszła, Julja zrzucając maskę, zawołała nagle:

— Jutro odjeżdżam.

— Skądże to nagłe postanowienie?

— To nie domyślasz się jeszcze przyczyny? rzekła smutno, siadając przy zadumanym młodzieńcu.

IX.

W niektórych razach kobiety słowniejsze bywają od mężczyzn. Państwo Ludwikowie wyjechali nazajutrz po trzeciéj maskaradzie, w poniedziałek. Edwardowi przykro się zrobiło, bliższy bowiem powód wyjazdu Julji naprowadzał go na mnóstwo przewidywań i przypuszczań. Chcąc się rozerwać, poszedł jeszcze przed południem do kolegów, wymówił im w wydatnych wyrażeniach młodego słownika wczorajszą napaść, zabrał ze sobą i cały dzień wspólnie przewłóczywszy, zaprosił się jeszcze wieczorem pod Kopernika.

Daremnie chcieli wymódz na nim, żeby im co powiedział z utworów, jakich przez tak długi przeciąg czasu nie mało musiał napłodzić. Gdy im nie udzielił bliższych szczegółów nawet o przedmiocie zatrudnienia, przypuszczając, że pragnie zrobić niespodziankę, przestali go zmuszać do kłamstwa, przy którem zachmurzało się młode oblicze... W ciągu tygodnia Edward chciał powrócić do dawniejszego trybu życia, bo zajęcie wydawało mu się konieczną potrzebą, a była to tylko gwałtowna chęć zapełnienia czasu. Przy Salezym z rana pracował, z czcigodnym tryuwiratem obiadował punktualnie, ku szczególniejszéj Wojciecha pociesze, w domu zajmował się muzyką, poważniejszem czytaniem, od którego odwykł nieco, wieczorami najgłośniéj dowodził pod Kopernikiem, lub chodził na teatr. Do pisania, jakoś nie miał usposobienia, może i chęć na chwilę odeszła. Zresztą na dwa listy sążniste w przeciągu jednego tygodnia, jeden z drogi, a drugi z Krasnego Ługu odebrane, musiał wystylizować dwie francuzkie odpowiedzi tak szczegółowe jak zapytania. Korrespondencja ta dla wielu powodów nie zdawała się mu obowiązkowym haraczem, kilka więc prawdziwych myśli, szlachetnych uniesień, błyszczącą cudzoziemską mową ubarwionych, powierzył téj, co wstępnym bojem nadała sobie prawo do bliższéj jego znajomości. W niedzielę zrana ukończył i przesłał drugi list, a w niedzielę wieczorem, ubrawszy się starannie, poszedł na teatr, potem na redutę.

(Dalszy ciąg nastąpi.

bna było powziąć wyobrażenia o ich sile lub pozycji; zdaje się jednak, że było ich na 5,000 ludzi. Z ruchów można było wnosić, że mieli z tyłu silne rezerwy. Tymczasem ludzie nasi niemało cierpieli z powodu zimna, na które wystawionymi byli od kilku godzin. Palce im tak skostniały, że nie mogli osadzić bagnetów, gdy rozkaz wydany został; ledwo trzymali karabiny w rękach. Konie jazdy nie chciały iść przeciw śniegowi, pokazywać się zaczęły wypadki odmrożenia, a uszy, nosy i palce ludzi objawiały te symptomata. Górale którym kazano zostawić wygodne ich bermyce, a wziąść mniéj praktyczne szkockie czapki, cierpieli szczególniéj; wielu z nich przemroziło uszy; nie było pułku, w którymby się nie zdarzyły wypadki odmrożenia, zwłaszcza uszu i palców. Widziano ledwo nieprzyjaciela, nim śnieg zaczął padać gęstszy jak poprzednio, który całkiem zasłonił go przed naszemi oczyma. Francuzów widać nie było, kompańja ledwo dojrzéć mogła sąsiednią, jeden pułk był odcięty od drugiego. Żołnierzom coraz trudniéj było posuwać się naprzód. Nie było rezerw, by się na nich oprzéć na przypadek starcia. Odległość między Czurgunem a naszemi liñjami była znaczna, a siła nieprzyjaciela nieznana.

W takich okolicznościach byłoby to wielką nierostropnośąią daléj posuwać rekonesans. Zamach się nie udał z powodu niepogody, był to *coup manqué*; nie było nic lepszego do zrobienia jak cofnąć się co najrychléj. Sir Collin bardzo niechętnie dał rozkaz cofania, żołnierze wrócili do kwater około jedenastéj przed południem, bardzo strudzeni i znużeni zimnem, nic nie zrobiwszy, prócz wzięcia do niewoli trzech jeńców i zamienienia kilku strzałów, które nam szkody nie przyniosły żadnéj i Rossjanom także zapewne.

OPOWIADANIE JAK KORRESPONDENT TIMESA DOSTAWIŁ LIST NA POCZTĘ.

Pragnąc wyprawić list na pocztę nim ta odpłynie z Kamiesz i nie wiedząc że rekonesans wstrzymany został, wcześnie ruszyłem do biura pocztowego wśród oślepiającéj burzy śniegowéj. Wicher dął potężnie po płaszczyznie, powietrze tak było przejęte śniegiem, iż prawie czuło się go w dotknięciu, a wiatr wzbudzał dziwnie przykre uczucie, gdy śniegu drobne płatki zachodziły za suknie, oślepiając ludzi i konie. Przez czas jakiś szło nieźle, bo trop był ubity i znany; spotkałem też konwój artylerzystów; ale w końcu zadymka tak stała się mocną, że niepodobna było widzieć ani na prawo ani na lewo na odległość dwóch koni. Zdawało mi się, że artylerzyści zbyt biorą się na prawo, ruszyłem nieco naprzód i znowu spotkałem piechura, który szukał drogi do Bałakławy. Spodziewam się że doszedł tam, idąc za mojém objaśnieniem. Ponieważ szedł od lorda Raglan, twierdził, iż miałem słuszność co do drogi; pojechałem więc w bok, by ostrzedz mych przyjaciół artylerzystów o ich pomyłce. Niepodobna było ich znaleść, opuściłem ich na trzy, albo może cztery minuty przedtem, a oto zniknęli już tak, jak gdyby ich ziemia pochłonęła. Zwróciłem się więc na moją drogę i tak mając wiatr w oczy, ruszyłem najszybszym krokiem, do jakiego tylko mogłem zmusić konia, ku miejscu mego przeznaczenia. W niepogodę zwykłą nie dłużéj się tam jedzie jak godzinę, a teraz po dwóch godzinach nietylko nie przybyłem, ale nawet nie mogłem na polu ujrzéć żadnego znaku, że się przybliżam do miejsca. Namioty, grzbiety wzgórz, wyskakujące skały, wszystko zniknęło, nic nie można było dojrzéć naokoło; w górze, w dole, wszędzie biały całun, jak gdyby zamknięty naokoło ciebie. Nie bardzo to miłe podobne położenie, ale nie było co robić, jak jechać daléj i zdać się na Opatrzność. Morze lub linje nareszcie coś ukażą. Koń szedł ciągle, wydymając śnieg z nozdrzy, schylając głowę, by oczyścić oczy i uszy ze szronu, a tu ani namiotu, ani człowieka, ani żywéj duszy nie spotkać na tym półwyspie, rojącym się tysiącami żołnierzy. Przeszło trzy godziny. Na którymże punkcie jestem? Czy to czary! Czyż armja owa, linje, przykopy, sam nawet Sebastopol, zniknęły z powierzchni ziemi! Czy to sen straszliwy? Koń nareszcie stanął i niechce iść daléj przeciw wiatrowi. Śnieg pada gęstszy co chwila. Coś szarogo rusza się nieopodal, warcząc i szczekając mocno; wilk to, albo pies dziki, koń rusza przerażony. Zimno przenika go do kości, gdy się zwróci przeciw wiatrowi, czasami wpada po kolana w śniegu kupy, które się szybko tworzą przy każdym wzgóreczku i bruździe; dobry grunt zaprawdę, jaka studnia lub fossa mogłaby rychło zakończyć wszystkie trwogi i obawy w jednéj chwili.

Minuty zdają się godzinami, oczy mi mgłą zaszły i boleć zaczęły od wyglądania za śladem namiotu lub człowieka, albo od chronienia się nowych niebezpieczeństw na naszéj drodze. Nagle znalazłem się między wielkiem mnóstwem naciętego drzewa; znak to był niezawodny, że zabłąkałem się bardzo, że znajdowałem się na miejscu dalekiem od obozu i od rębaczy drzewa. Przeszło mi po głowie, że wiatr mógł się zmienić i że, jadąc ciągle pod wiatr, mogłem się skierować ku Czernoj i ku linjom rossyjskim. Myśl zostania własnością jakiéj placówki kozackiéj wcale nie mogła być miłą w podobnéj chwili. Jednak co począć? Nogi i ręce straciły czucie z powodu zimna, twarz i oczy niezmiernie mnie bolały. Nie było innéj rady wszakże jak ruszać daléj i nie pozwolić, by mnie noc zaskoczyła. Byłoby to doprawdy istotnie wielkiem złem. W owéj chwili ucichła nieco zawieja, i ujrzałem niespodzianie ku wielkiemu zdziwieniu kościół, kopułę i strzałę kościelną na prawo, co wszystko zniknęło zaraz. — Przekonany byłem, że się znajduję blisko Kamary lub Sebastopola, i że kościół ów leży w jednem z tych miejsc, tak od siebie oddalonych. Jedynym środkiem było, wziąść się na lewo, wrócić do naszych linji, jeżeli tak podróżując nie spotkam jeszcze na ziemi francuzkich szańców, gdyby to był Sebastopol.

Nie ujechałem bardzo daleko, gdy wśród wycia wiatru, głuchy ryk posłyszałem przed sobą i zdołałem dojrzeć wielki czarny wał, wznoszący się z pośród śniegowéj zawiei. Znajdowałem się na samym końcu straszliwych przepaści, otaczających morze koło przylądka Fiolente. Położenie nareszcie wyjaśniło się, znajdowałem się koło klasztoru św. Jerzego. Zsiadłszy z konia i prowadząc go troskliwie, szukałem sam drogi wśród burzy; wreszcie przybyłem do klasztoru. Jedyny Żuaw, którego można było dopatrzyć, strzelał skowronki z budki strażniczéj, ale nareszcie poprowadził mego konia do stajni i pokazał mi drogę na odwach, gdzie jego towarzysze rozkoszowali się ogniem buchającym wesoło, czekając każdy na swą kolej, by go ogolił balwierz pułkowy. Powróciwszy krążenie krwi i otrzęsnąwszy lód z włosów, wyruszyłem znowu; sprytny jakiś Żuaw podjął się pokazać mi drogę do głównéj kwatery, ale późniéj odstąpił od tego przedsięwzięcia i opuścił mnie nad brzegiem jakiejś wyrwy, z tajemniczem zaleceniem, bym ruszał ciągie *tout droit*, czemu niepodobna było zadość uczynić, bo nic wiedzieć nie było można. Z żalem donieść mi przychodzi, że ta wizyta w klasztorze kosztowała mnie mój rewelwer Colta, albowiem został wyjęty lub wypadł tam. Wkrótce potem klasztor opuściłem. Wielkiem szczęściem spotkałem pomiędzy francuzkiemi namiotami pociąg wozów; zatrzymując się przy każdym wybuchu burzy, a ruszając daléj, gdy się nieco wyjaśniło, odbywałem drogę od obozu do obozu i w końcu dostałem się do głównéj kwatery, okryty lodem i znużony niesłychanie, około 4 godziny po południu. Pocieszyłem się nieco tem, że oficerowie zbłąkali się w winnicy, leżącéj tuż za domem, że adjutanci i ordynansi w przejściu z jednego obozu angielskiéj dywizji do drugiego także drogi znaleźć nie mogli.

Sebastopol 20 Lutego 1855. (*Times.*)

F R A N C J A.

Paryż 9 Marca. Coraz bardziéj mówią tu o małych posiedzeniach dodatkowych ciała prawodawczego, które rozszedłszy się w zwykłéj epoce, to jest 25go b. m. zgromadzi się na nowo w dniu 1szym czerwca.

— Pan Hebert który dobrowolnie wykreślił się z listy adwokatów paryskich, po procesie o przedaż *Constitutionnela*, obecnie zapisał się znowu na tę listę.

— Mówią o niejakich agitacjach na przedmieściach.

— Rząd przesłał wczoraj ciału prawodawczemu rozmaite projekty interesu miejscowego i modyfikacje rozmaitych artykułów praw. Następnie wotowano rozmaite pożyczki dla miasta Brest i departamentu Marny bez żadnych rozpraw. Ale raport o projekcie prawa zawierającego modyfikację art. 94go kodexu instrukcji kryminalnéj, wywołał niejakie zarzuty bardzo przyzwoicie przedstawione przez p. Guyard Delalaine. Pan Lacave, komisarz rządowy, odpowiedział mu, broniąc i wyjaśniając projekt rządowy, kilku innych mówców przemawiało następnie za lub przeciw projektowi. Sprawozdawca p. Nogent Saint Laurens wykazał, że celem tego prawa jest wprowadzić ulepszenia w teraźniejszych formalnościach przy wypuszczaniu na wolność lub tymczasowém aresztowaniu.

Następnie ten projekt prawa został przyjęty przez sekretne głosowanie.

— Posiedzenie na którém akademja ma przystąpić do wyboru zastępcy p. Bavour Lormian, naznaczone jest na dzień 22gi b. m. Zdaje się, że wybór pana Ponsard, nie ulega tym razem wątpliwości.

Pan Guizot jako dyrektor akademji, osobiście przedstawił Cesarzowi sprawozdanie z ostatnich wyborów uczonego instytutu. Cesarz odpowiedział, że szczególnie winszuje akademji wyboru księcia Broglie.

— Przedwczoraj o godzinie w pół do dziewiątéj, ksiądz biskup trypolitański (*in partibus infidelium*) złożył w ręce Jego Cesar. Mości przysięgę naznaczoną przez uchwałę senatu z dnia 23go grudnia jako biskup-pomocnik arcybiskupa paryskiego. Wprowadził tych obu prałatów wielki szambelan domu Cesarskiego książe de Bassano. Przy Cesarzu znajdowali się pp. ministrowie stanu i oświecenia publicznego. Ten ostatni odczytał formułę przysięgi: *Przysięgam posłuszeństwo ustawie i wierność Cesarzowi.* Prałat postąpił ku Cesarzowi i składając swoje ręce w jego rękach, powtórzył: *Przysięgam!* następnie podpisał wraz z ministrem oświecenia i wyznań protokół złożenia przysięgi.

— Wczoraj odbyły się wybory nowych siedmiu członków izby handlowéj paryskiéj, w miejsce siedmiu wychodzących w téj epoce.

— Paropływ wojenny francuzki *Acheron*, opuścił Vera-Cruz w dniu 9tym lutego z 175 jeńcami francuzkiemi z Guyanne, których odwiezie do Martyniki. Ci jeńcy należeli do wyprawy którą dowodził hrabia Raousset Boulbon. (*Independance Belge.*)

H I S Z P A N J A.

Madryt 8 Marca. Wydane zostały rozkazy wzięcia natychmiast na statki w Kadyxie bataljonu piechoty morskiéj, udającego się do Kuby. W dniu 1szym maja ma się zgromadzić w rozmaitych portach Hiszpanji 5000 żołnierzy także przeznaczonych do Kuby. Armja téj kolonji ma być podwyższoną do 30,000.

— Wczoraj wieczorem odbyło się wielkie posiedzenie rady ministrów. Zajmowano się sprawami zagranicznemi, ale o tem posiedzeniu nic nie można się dowiedzieć. (*Independance Belge*).

T U R C J A.

Konstantynopol 26 Lutego. Czytamy pod tą datą w korespondencji dziennika *Presse:*

Porta znowu znalazła się w obec silnych wstrząśnień wewnętrznych. W zeszłym miesiącu donoszono o powstaniu w Kurdystanie, dziś pomimo wszelkich starań przedsięwziętych dla przytłumienia tych rozruchów, wiemy już że cała ta prowincja jest jakby w ogniu. Goniec jeden konsula francuzkiego w Erzerum, został zamordowany. Dziś wiemy o wybuchnieniu ważnych niespokojności w Alepo. Mieszkańcy opanowali miasto, oświadczając że chcą gubernatora ze swojéj rassy, to jest arabskiéj. Turcy i europejczycy zamknęli się w swoich mieszkaniach i ani wyjść nie śmieją.

Konsul angielski, starzec, p. Werry, udając się z konsulatu do swego domu, będącego za miastem, został zatrzymany przy bramie; przyłożono mu pistolet do piersi, wprawdzie uwolniono go jak tylko wymienił swój stan i tytuł, ale wstrząśnienie jakiego doznał, było zbyt mocne na człowieka w jego wieku. We dwa dni po tym wypadku umarł.

— Korespondencja ze Smyrny 25go lutego zawarta w *Semaphore de Marseille*, donosi o nowem nieszczęciu jakie się zdarzyło w porcie Metelin. Doniesienie to tak brzmi:

Parопływ *Caire* wysłany w piątek wieczorem z Konstantynopola, powrócił wczoraj po południu, ciągnąc na linie statek *Louqsor* silnie uszkodzony skutkiem uderzenia. Rzecz się tak miała.

Wczoraj w piątek dwa te parопływy spotkały się w Metelin, jeden wchodząc, drugi wypływając z przystani. Dowódcy i sternicy obu statków znajdowali się na swoich stanowiskach, latarnie były zapalone, trudno pojąć jakim sposobem statki mogły uderzyć o siebie. To pewna jednak, że *Louqsor* został uderzony w lewy bok przez *Caire* tak silnie, że mógłby był zostać rozcięty na pół, gdyby machiny obu statków nie były im nadały wstecznego kierunku. Pomimo ten manewr, koło *Louqsora* zostało zgruchotane równie jak jego ściana i kajuty *Caire*, uderzywszy w *Louqsor* zgruchotał sobie przód. W ludziach nie było żadnéj straty prócz jednego który ma złamaną nogę. (*In. Bel.*)

WYJECHALI z WARSZAWY.

H. Lips. Cholewicki Ksawery ob. z Ostrowki. — *H. Sas.* Gołembowski Leopold ob. z Bogańczewa. — *H. Niem.* Horodyński Witold ob. z Starogrodu. — *H. Angiel.* Kornaszewski Jan ob. z Mniszewa. — *H. Drezd.* Rolbiecki Jan ob. z Broku. — H. *Smol.* Ziołkowski Lucjan jeometra z Piotrkowa.

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

Bystrzanowski Jan ob. do Radomia, Jaworowski Aleksy ob. do Załusk, Mieszkowski Antoni ob. do Przewodowa, Zaborowski Walenty ob. do Zabowa.

Dziś rano stopni ciepła 2, wczoraj w połud. ciepła 4. Wysokość wody na Wiśle stóp 16 cali 11.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 3 [15] Marca 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.